Rok 2. — Nº 16. NUMER 30 CENTIMOW. 1go Maja 1882.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
franków sześć
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France, 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.

GŁOS PANA KULISZA

Ze strony Polaków nie brakło nigdy, a zwłaszcza też w ostatnich czasach, najszczerej chęci zakończenia nieszczęsnej, sztucznie wzniecanej i podtrzymywanej waśni z Rusinami. Pomimo jednak wszelkiej gotowości zakończenia sporu w sposób braterski i chrześcijański, nieprzyjaciele Polski znajdowali zawsze pomiędzy Rusinami ludzi, którzy udaremniali dobre chęci i postanowienia utrzymania braterskiej jedności.

Rząd narodowy w roku 1863 dawał wszelkie zasadnicze gwarancje traktowania Rusinów jako narodu równouprawnionego co do języka, wyznania i praw politycznych oraz społecznych w granicach wspólnej Rzeczypospolitej Polskiej. Wychodząc z pojęcia, iż Rzeczpospolita nasza składa się z trzech narodów połączonych dobrowolnemi uniami w jedno polityczne ciało, ogłosił, iż w tej państwowej jedności, tak Polacy, jak Litwini i Rusini są zupełnie wolnymi i równymi sobie pod względem wszelkich praw i że żaden z tych narodów niema mieć przewagi nad drugim.

Wierny tej zasadzie fundamentalnej wprowadził do herbu Rzeczypospolitej *Anioła* jako herb Rusi i stawiając go obok *Orła białego* i *Pogoni litewskiej*, już w samem godle uwydatnił ową równość, która każdemu narodowi zapewnia zupełnie swobodny rozwój jego narodowości. Złotą hramotą, obdarzającą lud własnością i równouprawnieniem z innymi stanami, ogłosił w języku ruskim, ludowym, jako urzędowym Rusi. W postępowaniu i rządach swoich na Rusi, przestrzegał też pilnie owej zasady « wolni z wolnymi, równi z równymi ».

We wszystkich powstaniach i w ogóle w każdem działaniu samodzielnem, zawsze Polacy manifestowali też same pojęcia i zasady braterskiej równości w obec Litwinów i Rusinów, wyniknęły one bowiem z ducha narodowego i są istotną cechą usposobienia polskiego.

Polacy nie byli nigdy narodem zaborczym. Krajów cudzych orężem nie zagarniali i brzydzili się zaborcami obcej własności. Ludy i plemiona, które weszły dobrowolnie w skład Rzeczypospolitej, przechowały swoją narodowość, język i wiarę. Do swojej bowiem narodowości Polacy nie przymuszali kruczkami i gwałtami prawnymi, w które tak obficie zaopatrzone są nawet liberalne konstytucje dzisiejszej Europy. Jeżeli owe plemiona i ludy przyjmowały narodowość polską, czyniły to także dobrowolnie, pociągnięte wyższością cywilizacyjną Polaków. Był to wpływ zupełnie moralny, z ducha płynący, który się nie ukrócił nawet w niewoli, pomimo zamknięcia mu wszelkich drug działania, bo jest następstwem silnie rozwiniętej idei humanitarnej w Polakach.

W obec tych faktów, nie mogących uledz zaprzeczeniu, skargi na polski, przymus, ucisk i despotyzm, są zupełnie bezpodstawne. Szerzą je przecież ajenci carscy, bo potrzebną im jest nienawiść Rusinów do Polaków, ażeby za jej pośrednictwem rozerwać tę jedność, której nawet upadek Rzeczypospolitej potargać nie mógł.

Dla uzasadnienia skarg, potrzeba było się uciec do sfałszowania historji.

Zatargi jakie wynikły w XVII wieku na zaludnionych przez Polaków ziemiach ruskich, nie były narodowej lecz socjalnej a po części religijnej natury. Polska uśmierzając bunty kozackie, nie uśmierzała powstań narodowych Rusinów, bo tych nie było wcale, lecz karciła rabunki których się Kozacy dopuszczali tak na Rusinach jak na Polakach, powstrzymywała swawole i rozboje i broniła ładu społecznego, zagrożonej cywilizacji oraz bezpieczeństwa państwa, jakie Kozacy wciąż narażali przez swoje wyprawy na Turcję i Tatarów. Carat zaborczy, w interesie swojego despotycznego panowania, pobudzał ustawicznie do buntów te wyuzdane i niesforne tłuszcze i zyskiwał je pieniędzmi oraz protekcją, narzuciwszy się im z powodu jednakowe[illegible] opiekuna.

Historja tych smutnych wypadków,

które wywołały krwawą repressją ze strony polskiej, była także opisywaną przez letopisców ruskich ze stanu duchownego, w myśl polityki carskiej. Pełno więc w niej przesady i kłamstwa, które pokomponowano dla zohydzenia Polaków; kłamstwa te zaś tak często powtarzano, iż znaleźli się nawet pisarze polscy, którzy w nie uwierzyli. Dzisiejsi agitatorowie nienawiści do Polaków, ciągle przytaczają te wymyślone fakta dla wywołania w ludzie ruskim oburzenia i to w ten sposób, jakby one wczoraj dopiero miały miejsce.

Sfałszowanej historji przyszła w pomoc sfałszowana etnografia. Uczeni moskiewscy i pozyskani przez carat uczeni ruscy, ogłosili Rusinów za naród jednoznaczny z Moskalami, język ruski za prowincjonalizm języka moskiewskiego i niedopuszczając rozwoju narodowości ruskiej, wołają, że Polacy są jej ciemiężycielami.

Wszystkie te skargi i wołania na ucisk narodowy Rusinów w Galicji, są zupełnie bezpodstawne.

Polacy, od chwili gdy nastały rządy konstytucyjne i wprowadzono w Galicji ograniczony samorząd, dokładają wszelkich starań, ażeby zadość uczynić słusznym wymaganiom Rusinów. Szkół ludowych z wykładem ruskim jest w Galicji więcej niż z wykładem polskim, chociaż liczba Rusinów znacznie jest mniejszą od liczby Polaków. Posiadają gimnazjum ruskie a na uniwersytecie lwowskim, język ruski jest wykładowym obok polskiego. Urzęda z Rusinami korespondują w języku ruskim, sejm udziela znaczne subwencje na teatr ruski, na wydawnictwo dzieł i pism naukowych ruskich, pomimo tego Świętojurcy nieustają w oskarzeniach, że ich narodowość jest uciśniętą.

W rzeczy samej niedbają bynajmniej ani o narodowość, ani o język ruski, i usilnie starają się narzucić Rusinom język moskiewski. Piszą po moskiewsku swoje dzieła i swoje gazety, oświadczając, iż niedorzecznością jest staranie o podniesienie literackie języka ruskiego, który jest językiem chłopów a dyalektem moskiewskiej mowy, że należy im uznać literaturę carską za swoją własną narodową i w języku moskiewskim uczyć w szkołach.

Jest to więc zdrada własnego narodu.

Polacy bronią właśnie tego narodu i jego mowy od zagłady, jaką mu niesie carat i kupieni przez niego Świętojurcy.

Gdy car Aleksander II zabronił wydawać książki i nuty w języku ruskim, jakim mówią Rusini, Świętojurcy galicyjscy nieznaleźli słowa potępienia dla barbarzyńskiego ukazu a Polaków, którzy popierają usiłowania prawych, niestety nielicznych Rusinów, utrzymania samodzielności własnego narodu i jego literatury, okrzykują za uciemiężających ruską narodowość despotów.

Bezwstyd kłamstwa doszedł do ostatnich granic.

Ciż sami Świętojurcy, podający się za reprezentantów Rusi, są nie tylko zdrajcami i odszczepieńcami własnego narodu ale jego katami. Wszakże to oni wysłali do dyecezji chełmskiej popów, którzy wszedłszy w zmowę z władzami carskimi mordowali chłopów wiernych Unii, opierających się przyjęciu carskiego prawosławia. Lud ten biedny a jest to lud ruski, dotąd jest przez nich i przez żandarmów moskiewskich najsrożej prześladowany za swoją wiarę.

Z zdrajcami i katami ludu nie może być mowy o jakiejkolwiek zgodzie. Są oni na żołdzie carskim i robią to, co im car każe. Będą więc ciągle siać nienawiść do Polaków i w interesie despotycznego cara kłócić Rusinów z Polakami.

Gdyby Ruś nie miała innych reprezentantów, przyszłoby o niej zwątpić. Szczęściem, że tak nie jest.

Przekonywa nas wystąpienie pana Kulisza we Lwowie, że w łonie ruskiego narodu rozpoczęło się już oddziaływanie przeciwko szerzycielom nienawiści, wiodącym Rusinów w zatracenie carskie.

Pan Kulisz znany oddawna autor i patrjota ruski, był jednym z przewódzców literacko-politycznych na Ukrainie. Wychowany w uprzedzeniach przeciw Polakom, nienawidził nas szczerze i nienawiści tej dał dowody przyjmując przed laty urząd w Komitecie Urządzającym w Warszawie. Porzucił służbę rządową, gdy spostrzegł, że carat dąży otwarcie do zmoskwiczenia Rusinów. Rozmyślając nad położeniem własnego narodu, rozpoczął jednocześnie głębokie badania historyczne, i przekonał się, że historja o ucisku Polaków jest zmyśloną, że narodowego prześladowania nigdy nie było, że Ruś Polsce wiele zawdzięcza i że tylko obok Polski, w zgodzie z nią czekają zbawienie. Wyjechał następnie z zaboru moskiewskiego, a przybywszy do Lwowa, z rzadką odwagą cywilną wypowiedział obałamuconym rodakom swoim, słowa prawdy.

Wystąpienie jego, jest niezmiernie ważne. Od niego w dziejach waśni rusko-polskiej rozpocznie się zwrot do zg... pismom jego poświęcamy więc ob... niejsze miejsce, zapewniając szlachet... Rusina w imię naszych politycz... przyjaciół, iż Polacy rękę do zgody ... ciągniętą chętnie przyjmują i pielęgnu... uczucia bratnie dla Rusi, postępo... z nią zawsze będą jako « wolni z wolny... i równi z równymi ».

Po przybyciu do Lwowa ogłosił pan Kulisz zbiorek p. t. « *Chutorna Poezja* ». W nim duch miłości i przebaczenia wzajemnego, oraz duch zgody przemawia.

Na Wielkanoc wydał prozą broszurę o 31 stronnicach, p. t. « *Kraszanka Rusynam i Polakam na Wełyk deń* 1882 *roku* ».

Broszurę tę uprzedził następującą dedykacją: « *Powitanie w imię Chrystusa, do przyjaciół i wrogów, poświęca autor, stojący między Scyllą a Charybdą, oswobodzonym od naszej wielkiej tęsknoty męczennikom humanitarności: Tarasowi Szewczence i Adamowi Mickiewiczowi* ».

Jak celem «Chutornej Poezji» było, wskazanie Rusinom drogi postępowania na przyszłość, tak w « Kraszance » nawołuje Rusinów i Polaków do zgody.

Pan Kulisz począwszy od czasów z przed nawały tatarskiej, przebiega dzieje aż do rzezi humańskiej i wykazuje, jakie sobie nawzajem krzywdy wyrządzali Polacy i Rusini, dzięki przedewszystkiem podżeganiu duchowieństwa z obu stron, tylko, że nieskończenie większą jest według pana Kulisza, wina jaka w tym względzie cięży na duchowieństwie ruskiem prawosławnem i nieskończenie cięższe są krzywdy, jakie materjalnie i moralnie zadawali Rusini Lachom, niż Lachy Rusinom. Mnisi prawosławni umyślnie podrabiali i puszczali w obieg kroniki, przepełnione zmyślonemi baśniami o okrucieństwach, popełnianych niby przez Polaków, jak Latopis Lwowska, Ostranicy, Wieliczka, jak skomponowany uniwersał Chmielnickiego do mieszkańców małoruskiej Ukrainy. Pan Kulisz wykazuje, że hetmana kozackiego Kosińskiego wcale nie zamurowali Polacy żywcem w słupie na środku Warszawy, ale, że zbuntowawszy się pierwszy przeciw prawosławnemu panu księciu Ostrogskiemu, zginął potem w napadzie na drugiego pana prawosławnego księcia Wiśniowieckiego w Czerkasach. Kulisz wywodzi, że fałszem jest co czerńcy opisują, jakoby Nalewajkę za obronę prawosławia, żywcem spalono w miedzianym wole, tylko owszem słusznie go

ścięto w Warszawie jako rozbójnika. I kilka innych podobnych sprostowań przytacza na dowód jak kłamliwie czerńcy pisali historję.

Ważnem jest także co dalej pisze pan Kulisz: « Kozacy, nie dając rządzić wdowie (ostatniego) kijowskiego księcia Szymona Olelkowicza, zmusili ją do błagania króla Polskiego, aby wziął sobie niespokojny Kijów, a jej dał w zamian Pińsk z Kobryniem i Rohaczewem, a czerńcy piszą w swoich kroniczkach, że Lachy przemocą zrobili z ruskiego księztwa województwo polskie ».

« Kozacy napadają na monaster Międzygórskiego Spasa, łupią monaster i cerkiew, prawosławnemu ihumenowi zadają krwawe rany, a kijowscy czerńcy tyle tylko piszą, żeby znieważyć u swego ludu Lachów, zapominając, że nieprawosławni Lachy z wielkim trudem podźwignęli Kijów z ostatecznej ruiny po pożodze Mengli Giraja i z chrześcijańskim monarchą utrzymywali ten gród pograniczny rycerskiem poświęcaniem się pierwszych swoich wodzów, którzy odsługiwali służbę « na Kresach » nie tylko swemu królowi, jako urzędnicy, ale też i chrześcijaństwu, jako wojownicy krzyża świętego ».

Pan Kulisz wykazuje i wychwala polską kolonizacją puszcz Ukrainy jako dzieło kultury, ale kozactwo wszystko zniszczyło swojem łotrostwem pospołu z duchowieństwem prawosławnem i ślepymi na ciele i duchu pijakami lirnikami.

Czasy Chmielnickiego, pan Kulisz z kretesem potępia. « Chociaż kozacy wycinali prawosławną szlachtę ruską zarówno jak polską łacińską, splądrowali możnowładnych kulturników i kolonizatorów Ukrainy zarówno jak drobną szlachtę, którą nawet pieśń ludowa zwała chleborobami; chociaż kozacka « taborszczyzna » poprzerzynała ziemię ruską bezludnemi szlakami na 5 i 10 mil wszerz; chociaż hetmani kozaccy muzułmanom sprzedawali lud własny, będący jednej z nimi wiary i swoich pomocników i poplecznikow, wszystkiemu jednak mieli być winni Lachy ».

Po wielkiej ruinie, tak te czasy nazywa pan Kulisz i lud ukraiński rozdarto i przecięto na dwoje Ukrainę Dnieprem. Brzeg tatarski przeszedł pod panowanie Moskwy i zasiedli tam kozacy, zająwszy pańskie polskie ziemie. Ruski brzeg próżny i bezludny dostał się przepołowiony Polsce. Sądząc z wyrzekań kozackich od czasów Nalewajki do Chmielnickiego, należało się spodziewać, że na tatarskim brzgu Dniepru (pod rządami Moskwy) nastanie życie rajskie, a brzeg ruski (pod rządem Polski), stanie się piekielnem pustkowiem, z którego wszystka żywa dusza ucieknie do moskiewskiej Hetmańszczyzny, do swoich, jak w kobzarskich dumach uciekali jeńcy z niewoli bisurmańskiej. Sądząc, że według pisemnych tradycji ukraińskich, panowie (polscy) żyli na Ukrainie jak w raju, a chłopi męczyli się jak w piekle, że według babskich baśni naszych historyków, nie było granic ludzkiej nędzy, niewoli i naigrawania pod jarzmem lackiem na ziemi mlekiem i miodem płynącej, że według dum kobzarskich, pomagacze panów, żydzi, nie tylko z Bożych cerkwi się urągali; ale nieborakowi starcowi wydzierali jaja pod oknem wyproszone; sądząc z tego wszystkiego, należałoby loicznie wnosić, że człowiek nie polezie w jarzmo, które skruszył w krwawej powodzi i nie powróci do piekła, z którego uciekł opalony i okaleczały.

Ale, gdzie tam!

Zaledwo ubezpieczono traktatami nową granicę moskiewskiej Hetmańszczyzny od polskiej Ukrainy, zaraz poczęło się olbrzymie uciekanie, nie ulegającego nikomu narodu kozackiego pod panowanie szlacheckie. Ci sami ludzie, nad którymi według dum kobzarskich tak srodze znęcali się nawet w cerkwiach Lachy i żydzi (a kiedyż to *nota bene*, czy wtedy gdy u każdego szabla była u boku a przed oczyma szlak o tysiącach ścieżek za ogi Dnieprowe?); ci sami ludzie, którzy z podszczucia popów hałasowali, że lepiej żyć w tureckiej niewoli niż pod lackiem panowaniem; ci sami ludzie, którym bezbożne, nieprawe i ludożercze państwo polskie zadawało neronowskie, inkwizycyjne katownie i szatańskie krzywdy, ci sami ludzie teraz cisnęli się do ziemi tych samych Koniecpolskich, Potockich, Kalinowskich, Wiśniowieckich, Lubomirskich, których zamierzali zgładzić z oblicza ziemi, wyrznąć do nogi, wydusić na całej Ukrainie, na całej Rusi, ba i w całej Polsce, tak, aby żadna żywa ich dusza nigdzie nie śmierdziała! Ku wielkiemu zdumieniu historyka próżna ta przestrzeń stała się wielce ludną, wesołą, rozkoszną i zakwitła takiemi dostatki, że sami dziedzice, synowie i wnuki kozackich niedobitków siedzący w Warszawie, zdziwieni pytali swoich gubernatorów: zkąd się bierze tyle pieniędzy, czy nie znaleźli jakiego skarbu, że szlą tyle złota i srebra z Ukrainy? I czemże się odwdzięczyli panom Lachom kozacy i moskiewscy zbiegi na rozkoszne przytulisko i za tę wolność w kupiectwie, rzemiośle, gospodarstwie i w gminie, która na zalanej krwią lacką i kozacką ziemi wydała pysznobarwny, śpiewający i tańczący raj? »

Tu przechodzi pan Kulisz do rzezi humańskiej, a w końcu wzywa Polaków i Rusinów, aby dawne krzywdy wzajemne puścili w niepamięć.

« Siedzi zawzięty Rusin z swoim okrutnym, tysiącletnim wrogiem, Lachem, w ciasnej ciasnocie, między dwoma morzami i natchniona stuletniem tumanieniem sierdzistość, robi ich obu szalonymi. Gdyby dwa lwy, przed którymi drżał niegdyś groźny całemu chrześcijaństwu Bosfor, z wielkiego żalu o to, co było i już minęło, z wielkiej rozpaczy w obec tego, co z pewnością nastąpić musi, rozdzierają jeden drugiemu piersi aż do samego serca i krwawemi oczyma złości poglądają na tę uciechę, którą wspólnych wrogów swoich ucieszają. Na tę obmierzłą walkę tracą obaj resztki sił, resztki swoich zasobów, i jak owi gladjatorzy w obec zebrania rzymskiego narodu, nawzajem śmierć sobie gotują, którą szczycić się nie będzie ani jeden z ich potomków ».

Taką jest treść tej znakomitej broszury.

Po raz to pierwszy z obozu ruskiego usłyszeliśmy słowa wielkie prawdy i nawoływanie do zgody.

Polacy głos pana Kulisza powitali z radością i z uznaniem, jako objaw przenikającego światła do przepaści zgubnej nienawiści. Wyrzucił z niej wszystkie kłamstwa, któremi się karmiła ta nienawiść, droga więc do braterstwa utorowana.

Zgoda, zgoda, wołamy! Wszakżeśmy jej zawsze pragnęli, zawsześmy mieli dla Rusinów serce braterskie.

Polacy ani polonizować, ani też krzywdzić Rusinów nie chcą i nie będą.

Pragnimy, bracia Rusini, żyć z Wami jak z Litwinami w przyszłej Rzeczypospolitej jako « wolni z wolnymi, równi z równymi ».

Porzućmy spory i waśnie, odsuńmy kłamców, co budzą nienawiść przypominaniem wymyślonych faktów okrucieństwa i prześladowania i pracujmy wspólnemi siłami nad tem, aby ta Rzeczpospolita stanęła wolna i niepodległa od morza do morza a w koło niej skupiały się wszystkie ludy słowiańskie, gotowe pójść za tą wspaniałą chorągwią, która wiedzie

dobrowolnemi uniami połączone narody do zbratnienia w szczęściu i w pokoju!

Świętojurcy przyjęli głos pana Kulisza z złością i z gniewem. Obrzucili go obelgami, nazwali zdrajcą i szydzą z jego nawoływania do zgody. Nie dziwi nas to bynajmniej. Nie mogli inaczej postąpić ci, co się wyparli Rusi i postanowili być Moskalami i niewolnikami despotycznego cara. Postąpienie takie, powinno jednak przekonać wszystkich prawych a uczciwych Rusinów, iż z Świętojurcami nic nie mogą mieć wspólnego.

Dla tych szlachetnych a prawdziwych Rusinów, co w rzeczy samej Ruś reprezentują, głos pana Kulisza jest programatem, wskazuje im przyszłość. Jest w tym głosie prawda, więc po jego stronie będzie zwycięztwo!

TEATR POLSKI W PARYŻU

Sprawozdanie z drugiego przedstawienia amatorskiego w sali przy ulicy Cadet, zamieszczamy dopiero dzisiaj, chociaż się odbyło dnia 10 Kwietnia.

Ażeby to opóźnienie nie było tłumaczonem powodami niewłaściwemi, winniśmy z góry powiedzieć, iż mylą się ci, którzy przypuszczają, iż odpłacając pięknem za nadobne, pominęliśmy milczeniem przedstawienie ...tralne, dla tego, iż nie byliśmy na nie zaproszeni.

Przyznajemy, iż jako redakcja jedynego polskiego pisma na emigracji, oczekiwaliśmy przynajmniej takiego uznania, jakie się praktykuje wszędzie, gdzie dbają o opinię publiczną. Na całym świecie, dyrekcje teatrów w celu ułatwienia dziennikom obowiązku sprawozdawczego, przysyłają redakcjom karty wolnego wstępu na przedstawienie. Myśmy karty takiej nie otrzymali.

Gdybyśmy się nie cieszyli poparciem ludzi światłych a zacnych, szczerze o to dbałych, ażeby *Kurjer Paryzki* podtrzymanym był jako organ patrjotyczny życia na emigracji, uważalibyśmy to pominięcie redakcji za objaw niechęci, jaką starają się nam okazać z pewnej strony. Są bowiem ludzie, którzy nam przebaczyć nie mogą, żeśmy się ośmielili wydawać polskie pismo na emigracji. W pewnym pałacu, prowadzą nawet systematyczną propagandę przeciwko *Kurjerowi Paryzkiemu*. Trudniący się rozdawaniem co tydzień bochenka chleba biednym naszym rodakom, namawia ich, aby nieczytywali wychodzącego w Paryżu *świstka*. Jest to tytuł jaki *Kurjerowi Paryzkiemu* nadał gorliwy sługa, gniewający się na nas, żeśmy ani jego, ani jego przyjaciół, ani jego pana, nie pytali o radę i pozwolenie wydawania pisma które przerwało grobowe milczenie na emigracji, tak zawsze pożądane dla przeciwników publicznego życia.

Są więc ludzie niechętni *Kurjerowi Paryzkiemu* z zasady. Wątpimy atoli, ażeby do nich należało *Towarzystwo filharmoniczne*, które urządza amatorski Teatr w Paryżu.

Niezwróciliśmy też uwagi na pominięcie ...edakcji w zaproszeniu i kupiwszy bilet po...liśmy na przedstawienie. W przeszłym ...dnak numerze nie mogliśmy zamieścić ...prawozdania, w chwili bowiem, gdy się odbywało przedstawienie, piętnasty numer *Kurjera Paryzkiego* był już w drukarni całkowicie złożony.

Ta więc okoliczność a nie żadna inna sprawiła, iż nasze sprawozdanie otrzymają czytelnicy w 16 ym numerze, cokolwiek spóźnione.

Sala w *Grand Orient de France* była napełniona publicznością polską. Było, sądząc rzutem oka, co najmniej 800 osób. Nie brakło żadnej prawie rodziny polskiej. Nie wiemy czy było książąt i hrabiów, ale za to spostrzegliśmy wielu zacnych i zasłużonych Ojczyźnie. W pierwszym rzędzie widzieliśmy panią Duchińską; czcigodnego dyrektora Szkoły Batiniolskiej pana Stanisława Malinowskiego; profesora francuzkiego kollegium Aleksandra Chodźki, i wiele, wiele innych znakomitych osób.

Przedstawienie rozpoczęło się od *Prologu* bardzo dobrze i zręcznie napisanego przez *Wacława Gasztowtta*.

Występowały w nim trzy osoby. *Pan D...* przedstawiał Prawdowskiego; pan *Jesiotrzyński* grał rolę Józefa a pan *Ogonowski* barona de Pyszałkowski. Dwaj pierwsi są to przedstawiciele starej z 1831 r. emigracji. Józef, mieszkający na prowincji, przyjechawszy do Paryża, dowiaduje się o istnieniu w stolicy *Księgarni Polskiej* i *Teatru Polskiego*. Rozradowany tą wiadomością, dowodzącą, iż życie umysłowe i towarzyskie pomiędzy Polakami w stolicy Francji rozwija się pomyślnie, wybiera się do księgarni po zakupno polskich książek a do teatru kupuje bilety nie tylko dla siebie ale i dla rodziny i o mało nie dla dziecka, który się dopiero ma urodzić. Trzeci typ emigranta ujemny. Jest to baron i do tego Pyszałkowski, nie wierzy w Polskę i nie wierzy w to, ażeby Polacy zrobić mogli cośkolwiek dobrego. Obce wzory go zepsuły; a gdzieżby Polacy mogli odegrać jaką sztukę teatralną przyzwoicie i z talentem. « *I któż to grać będzie w tym teatrze? Robotnicy polscy!* » odpowiada sobie z przekąsem i z powątpiewaniem, pełen niedorzecznych uprzedzeń pyszałek.

Czytelnicy nasi domyślą się celu jaki miał szanowny autor wyprowadzając znane nam postacie na sceny. Prolog to okolicznościowy, zastosowany do przedstawienia dobrze wszystkich do niego przygotował, zwłaszcza, iż nie brak w nim było myśli zdrowych, spostrzeżeń trafnych i bardzo ładnie był przez wszystkich wygłoszony. Pan Jesiotrzyński mianowicie umiał słowom przez siebie wypowiedzianym nadać ton właściwy a przekonywający.

Grano następnie komedją *A. Fredry*, p. t. « *Nikt mnie nie zna* ». Występowały w niej następujące osoby:

Marek Zięba, *pan S.*; Klara jego żona *pani Szawklis*; Czesław, brat Klary, *pan Jesiotrzyński*; Sławnicki major, *pan Bystrzonowski*; Łapka lichwiarz, *pan Ogonowski*; Kasper służący Marka, *pan Horyt*; Marta jego żona *panna Brzeska*.

Treści tej komedji nie będziemy powtarzać, jest bowiem drukowaną i znaną polskim czytelnikom. Powiemy więc tylko o grze szanownych amatorów. Jakkolwiek w obec amatorów krytyka składa broń swoją, nie dla zwyczaju przecież powiemy, iż dobrze się ról swoich wyuczyli, zrozumieli je dokładnie i oddali na scenie jak rutynowani aktorowie. Pan S. był doskonałym zazdrośnikiem, pan Horyt wybornym Kasprem, panie także się odznaczyły.

Nie będziemy także powtarzać treści trzeciej sztuki przedstawionej. Grano Bałuckiego, krotochwilę w 2 aktach, p. t. « *Teatr Amatorski.* Role przyjęły następujące osoby: Trombolińskí burmistrz, *pan Zenon Magdzicki*; Agata jego żona, *pani Trzcińska*; Dorcia ich córka *panna Grudzińska*; Sędzia *pan D.*; Smętnicka, *panna Brzeska*; Sydzia jej córka, *pani Szawklis*; Hubiczek, czech, inżynier, *pan Jesiotrzyński*; Adam Czujko, *pan Karwowski*.

Amatorowie otworzyli nam wiernie życie mieszczańskie na prowincji w Polsce. Nie żałowali trudów i grali płynnie, gładko i wesoło. Doznaliśmy prawdziwej przyjemności na tem polskiem przedstawieniu, jakiej nam nigdy teatr francuzki dostarczyć nie mógł. Pomiędzy amatorami są rzeczywiste talenta. Pan Magdzicki był co się zowie Trombolińskim, burmistrzem, dobrze się scharakteryzował i rolę swoją śmiało odegrał jakby aktor z sceną obyty. Dwie matki mające córki na wydaniu, były jakby z głębi Polski przeniesione na scenę paryzką, dobrze pojęły swoje role. Córkom też nic zarzucić nie można. Sydzia wybornie a zręcznie złapała sędziego za słowo, który chociaż na scenie teatru amatorskiego powiedział że ją kocha, panna przecież wzięła to oświadczenie nie za żarty. Publiczność wdzięczna jest amatorom za te wesołe chwile, jakie spędziła w teatrze.

Była i owacja na tem przedstawieniu. Po odegraniu komedji Bałuckiego, gdy się zasłona znowu podniosła, ujrzeliśmy na scenie portret sędziwego jubilata *Bohdana Zaleskiego*. Pan Bolesław Pluciński oddeklamował przy nim prześliczny wiersz pani *Duchińskiej*, który drukowaliśmy w *Kurjerze*, p. t. *Pieśń dożynkowa*. Oklaskom i wywołaniom *autorki* nie było końca. Czcigodną poetkę zastąpił pan Pluciński i w jej imieniu podziękował za oklaski.

Żałowaliśmy, że Bohdana nie było przy tej owacji. Byłby się przekonał jak go wszyscy na emigracji szanują. Młodzież zwłaszcza, która go nigdy nie widziała, byłaby uszczęśliwiona możnością złożenia mu swego hołdu i zachowania w pamięci żywej jego postaci.

W końcu odtańczono mazura w 4 pary w krakowskich ubiorach, odtańczono zaś z werwą prawdziwie polską i z zacięciem *mazowieckiem*. W pierwszej parze pan Bronder z panią Szawklis, w drugiej pan Strzembosz z panną Popławską, w trzeciej parze p. D... z panną Adamczewską i w czwartej parze pan Strauss z panną Brzeską.

Towarzystwo filharmoniczne zachęcone powodzeniem, niewątpimy, że nam urządzi jeszcze nowe przedstawienia.

OBCHÓD JULIUSZA SŁOWACKIEGO

We Czwartek, dnia 20 Kwietnia, odbył się po raz czwarty w lokalu posiedzeń Stowarzyszenia Byłych Uczniów Szkoły Batiniolskiej doroczny obchód Juljusza Słowackiego.

Prezydował jeden z przyjaciół przedwcześnie zgasłego wieszcza, p. Cyprian Norwid. W głębokiej a pięknej przemowie wykazał pan Norwid że nieporozumienie i walka między Słowackim a Mickiewiczem były tylko pozorne, że dzieło Słowackiego było po prostu uzupełnieniem Adamowego dzieła, i że dla tego jedynie walczył Juljusz przeciw naczelnikowi romantyków, aby zaprotestować przeciw skłonności zgubnej, u nas jak wszędzie powszechnie panującej, ślepego przyjmowania jednej powagi, za którą tłum chodzi bezmyślnie, nie chcąc słyszeć innych głosów, a przez to ścieśniając pole działalności umysłowej narodu.

Po nim przemówił członek Stowarzyszenia p. Wacław Gasztowtt. Po odczytaniu pięknego wiersza Adama Asnyka o wpływie poezji Juljusza na wypadki polityczne z roku 1861-1863 wygłoszonego na podobnym obchodzie w Krakowie i wydrukowanego w Reformie, który i tu gorącemi oklaskami został przyjęty, zaczął p. G. wykład poematu biblijnego Anhelli. Określił naprzód warunki w których powstał ten poemat, będący poematem smutku narodowego po klęskach roku 1831 i fantastycznym a jednak prawdziwym obrazem okresu między 1831 a 1835 rokiem, w którym właśnie Anhelli był napisany, jako też smutną a po większej części dokładną przepowieścią przyszłości emigracyjnej, zakończonej jednak po wygaśnięciu całego pokolenia wychodźców, ostatecznym tryumfem narodu.

Następnie prelegent streścił dzieje tych lat strasznych tak na emigracji, (gdzie się zaczynały prace i niezgoda i ten długi szereg chwalebnych i nieszczęśliwych usiłowań zbrojnego powstania), jak w samym kraju gdzie ucisk dosięgnął wówczas rozmiarów dotąd na świecie nieznanych i nareszcie na Sybirze dokąd druga połowa obrońców Ojczyzny pędzoną była na męczarnie przez knut Mikołaja. A przystępując potem do odczytania głównych ustępów poematu wykazał że wybitniejsze rysy obrazu historycznego przezeń poprzednio skreślonego, znajdują się w Anhellim pod formą poetyczną w całej prawdzie schwycone i wyidealizowane. Dowiódł że Sybir Anhellego to jest kraina fantastyczna, wyobrażająca piekło, w które po upadku powstania pogrążony został cały naród, i że słusznie w tej jednej krainie poeta pokazał nam połączone cierpienia wychodźców krajowców i wygnańców.

Co do osób fantastycznych (Eloe i Szaman), do których pomysł wziął Słowacki z Wirgilego i Beatryczy Boskiej komedji Dantego, jako też z Eloi Alfr. de Vigny, i co do cudów Szamana, prelegent uważa je jako z głębokim artyzmem wprowadzone do pełnego zgrozy poematu aby złagodzić niejako księżycowem światłem ów straszny obraz na który by inaczej i patrzeć nie można było, tak jego widok strzaska serce. Realizm Ojca zadłumionych nie był tu możliwym; rozpacz bez granic, jaka w tym ostatnim utworze panuje, byłaby nawet prawie grzechem względem Ojczyzny; w księżycowem półcieniu Anhellowego Sybiru świeci się blado, zaćmiona jeszcze, nadzieja, która na końcu poematu, po śmierci Anhellego, wytryska z zorzy borealnej w promiennej postaci rycerza wołającego do broni i do zwycięztwa.

Słabą stronę poematu widzi p. Gasztowttw ocenie zbyt według niego pesymistycznej walki stronnictw na Emigracji, gdyż te walki miały także swoją doniosłość i korzyść a bodźcem do nich była zawsze miłość Ojczyzny i chęć służenia krajowi. Jakoż i sam Poeta przed końcem życia wziął udział w pracach a nawet i w kłótniach emigracyjnych (Wiersz do Autora trzech Psalmów), i chciał w Poznańskiem połączyć się z powstańcami w roku 1848; zmienił więc wtenczas zdanie o pracach emigracyjnych, które w Anhellim zbyt nieoględnie skrytykował i, rzecby można, prawie skarykaturował.

P. G. skończył prelekcją odczytaniem w tłumaczeniu francuzkiem, a następnie wygłoszeniem w texcie polskim pięknego wiersza *Smutno mi Boże*, wypowiedzianego w Krakowie przez panią Modrzejewską, a będącego zdaniem prelegenta poematem smutku osobistego poety, jak Anhelli jest poematem smutku narodowego.

Publiczność częstemi oklaskami podziękowała przewodniczącemu, prelegentowi i Stowarzyszeniu, za wieczór tak pełny smutnych a patrjotycznych wspomnień.

RUCH STOWARZYSZEŃ POLSKICH

Stowarzyszenie byłych Uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu wydało w tych dniach 33e sprawozdanie z czynności swoich, oraz 14-ty buletyn naukowo-literacki, drukujący się na końcu sprawozdania. Towarzystwo liczy 280 członków zwyczajnych i 33 członków honorowych. Fundusz żelazny wynosi 5,428 fr. 45 c. Członkami zarządu są; Sekretarz, Józef Piliński (15, rue Mayet); Skarbnik, Emil Bojanowski (70, rue Boursault); A. Bitner, A. Czernik, W. Gasztowtt, T. Szretter i B. Wilczyński.

Towarzystwo założyło w tym roku fundusz osobny na rzecz Szkoły Batiniolskiej, która liczy uczniów 60 kilku, w zakładzie przy ulicy Lamandé 15.

Odczytów urządziło w tym roku Stowarzyszenie 6: 1° o dziełach i życiu Bohdana Zaleskiego, przez pana *M. Żmigrodzkiego*; 2° o *Panu Tadeuszu* na rocznicę Mickiewicza, przez pana *W. Gasztowtta*; 3° o dziełach Józefa Korzeniowskiego, przez pana *T. Szrettera*; 4° o podziałach Polski, przez pana *Józefa Pilińskiego*; 5° o Kazimierzu Pułaskim, przez pana *Bronisława Kozakiewicza*; 6° o Anhellim na rocznicę śmierci J. Słowackiego, przez pana W. Gasztowtta.

W buletynie znajdujemy, oprócz ustępu z Pana Tadeusza, w tłómaczeniu francuzkiem (wierszem) pana Gasztowtta, *Tabakierka* (z IV-tej księgi), artykuły o Sępie Sarzyńskim, o Kajetanie Koźmianie, o Wincentym Polu, o Polakach w Hiszpanii, o książętach Auguście i Michale Czartoryskich, o budownictwie w Polsce, o warstwach geologicznych Królestwa Polskiego i t. d., oraz nekrologję i rozmaitości. Artykuły te w języku francuzkim mają głównie na celu obznajomienie Francuzów z ruchem literackim i naukowym w kraju. Sprawozdanie z czynności powinno być pisane nie tylko po francuzku, ale i po polsku.

ROZMAITOŚCI

Dnia 1 Kwietnia wydarzyła się przykra awantura na stacji kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Powodem do niej było wydalenie z warsztatów 25 robotników fachowych i zaproponowanie im, aby się udali na linię w celu pracowania jako prości robotnicy, płatni po 40 groszy dziennie.

Propozycji tej robotnicy nie przyjęli i zażądali w kancelarji głównego mechanika drogi, aby im wrócono wkładkę, wniesioną do wspólnej kassy oszczędności i emerytalnej. Pan Altdorfer pomocnik mechanika nie chciał im wydać pieniędzy, ponieważ rachunki nie były pokończone i podobno obszedł się z nimi nie dość grzecznie. Robotnicy rozgniewani, pobili go, równie jak dwóch innych urzędników kolei, którzy mu przybiegli na pomoc. Reszta obecnych uciekła oknami. Gdy się zbiegli inni robotnicy z warsztatów i awantura przybierała groźniejsze rozmiary, zjawili się żandarmi, którzy zaaresztowaniem wielu robotników, położyli koniec temu przykremu zajściu. Kto tu winien? Zapewno dyrekcja kolei, która oszczędności robić chciała na robotnikach zamiast na pensjach swoich członków. Robotnicy warszawscy są atoli tyle oświeceni, iż zrozumieć byli powinni, iż bójka i napaść nie jest właściwą drogą dla otrzymania sprawiedliwości. Unikajmy kłótni i zajść, bo na nich tylko policja i żandarmi zyskać mogą, obie zaś strony kłócących się Polaków utwierdzają przez nie własną niedolę! Gdy się bracia kłócą, wróg ich się cieszy i tryumfuje!

Wypadki na Podlasiu w 1874 r. bolesne i smutne, są przecież niezmiernej doniosłości w dziejach porozbiorowych Polski. Moskwa rozpoczęła już dawno prześladowanie Unitów w dyecezji Chełmskiej, lecz dopiero w r. 1874 ogłosiła urzędowe ich połączenie z kościołem prawosławnym. Chciała ona temu aktowi nadać charakter dobrowolnego ze strony Unitów porzucenia kościoła katolickiego i dokładała wszelkich starań, ażeby opór jaki Unici stawiali i krwawe sceny nawracania włościan przez oficerów i policjantów nie doszły do wiadomości świata. Próżne to były usiłowania. Pomiędzy obywatelami Podlasia znalazł się jeden, który o każdym mordzie i nadużyciu rządu moskiewskiego posyłał wiadomości za kordon. Korespondencje jego umieszczane w *Dzienniku Polskim, w Gazecie Narodowej, w Ojczyźnie*, tłómaczone na wszystkie języki, stały się głównem źródłem wiadomości wypadków, których teatrem było Podlasie i Lubelskie. Krew Polubicz, Drelowa i Pratulina, mogiły w Rudzieńskim lesie, stos płomienny wieśniaczej rodziny w Kłodzie, tysiące więzionych i męczonych przy śledztwie, setki zakutych w łańcuchy i gnanych na Sybir lub do Chersońskiej gubernii, jednem słowem obrazy prześladowania ludu wiejskiego, broniącego swej wiary, wychyliły się z po za zasłon policyjnych i zgrozą oburzenia przejęły świat cały. *Nadbużanin* (Alfred Barwiński), musiał odwagę, z jaką rozrywał zasłonę rządowej tajemniczości przypłacić tułactwem, lecz wiadomości przezeń podane, sprawdzone przez urzędowe relacje konsula angielskiego w Warszawie i inne doniesienia również wiarogodnych osób, pozostały najcenniejszym materjałem do historji zbrojnego apostolstwa Moskwy w XIX wieku. Przybywszy za granicę opisał je więcej szczegółowo i utworzone tym sposobem obrazy historyczno-narodowe podał do druku. W Chicago wyszło jego dziełko w 1879

roku, p. t. *Józef Koniuszewski, wspomnienie z czasów prześladowania Unitów na Podlasiu, napisał Nadbużanin* (nakładem W. Dyniewicza), zawierające opis dobrowolnego spalenia się rodziny włościańskiej. Wolała ponieść śmierć męczeńską w ogniu niż przyjąć narzucaną jej gwałtem wiarę rządową. W « *Ruchu literackim* » piśmie wychodzącem we Lwowie, drukował p. t. « *Na Podlasiu* » szereg innych obrazów prześladowania. Obecnie też same opisy uzupełnione i znacznie rozszerzone drukuje w odcinku Gazety Krakowskiej, p.t. *Na Podlasiu, obrazki z ostatnich czasów skreślił Nadbużanin*. Wyjdą one i w osobnem odbiciu. Zwracamy na nie publiczną uwagę, zawierają bowiem najdokładniejszy i najwierniejszy opis zachowania się ludu i moskiewskiego prześladowania. Kto chce więc zaznajomić się z dziejami męczeństwa naszego ludu na Podlasiu, męczeństwa wciąż jeszcze trwającego, niechaj przeczyta te obrazki Nadbużanina, pisane z szlachetną prostotą słowa i z wielkiem zamiłowaniem prawdy. Pomiędzy publikacjami traktującemi męczeństwo Unitów chełmskich, pierwszorzędne co do swej wartości zajmują miejsce dzieła Nadbużanina i księdza Bojarskiego.

A. G.

Przybywa nam w Galicji nowy zakład wód mineralnych w *Głębokiem*. Jest to miejscość położona w pobliżu Rytra i Piwniczny, stacji kolei żelaznej Tarnowsko-Leluchowskiej. Rozbioru chemicznego wody z głównego źródła, już od lat 40 znanego ze swoich własności leczniczych, dokonał profesor Dr *Olszewski*, chemik z Krakowa, poprzednie zaś Dr *Lutostański*. Z tego rozbioru wykazuje się, że woda ze zdroju głównego w Głębokiem jest najsilniejszą *szczawą alkalową* w Europie, o wiele skuteczniejszą od wszystkich, do jakich się chorzy udają. Właściciel Głębokiego, pan Jendel, notarjusz w Liszkach, nieszczędzi nakładów w celu uporządkowania i ujęcia zdrojów i wzniesienia budynków, potrzebnych dla osób chcących korzystać z leczniczej własności wód mineralnych w Głębokiem.

Wolnoje Słowo dziennik moskiewski wychodzący w Genewie, podejrzywany przez emigracją moskiewską, iż jest organem wszechmocnego dzisiaj na dworze Aleksandra III ministra Ignatjewa, donosi, że rada ministrów w Petersburgu przewidując starcie się caratu z Niemcami i Austro-Węgrami, poleciła ministrowi wojny i szefowi sztabu generalnego wypracowanie planu mobilizacji wojsk. Plan ten ma być wykończony do końca Maja. Szef sztabu generalnego ustanowił cztery komissje, z których dwie zajmują się zbadaniem szans wojny z Niemcami, dwie zaś inne szansami wojny z Austro-Węgrami. Przyszły one do przekonania, że Moskwa w tej chwili nie może prowadzić wojny zaczepnej. Uruchomienie armii moskiewskiej z wyjątkiem wojsk znajdujących się w Azji, wymaga przynajmniej dziesięciu tygodni, gdy armia niemiecka może być zmobilizowaną w ciągu dni dziesięciu, armia zaś austrjacka w ciągu dni dziewiętnastu. Komissje zastanawiają się nad tem, gdzie należałoby stawić czoło armii niemieckiej. Uchwalono, że najodpowiedniej byłoby, skoncentrowanie wojsk w pobliżu Warszawy, które to miasto wraz z Pragą i twierdzą Modlinem ma być zasłonięte polowemi fortyfikacjami. Komissje kierowały się nie tylko względami strategicznemi ale i politycznemi, z uwagi, że rząd pruski rozpoczynając wojnę z Moskwą nieomieszka ogłosić niepodległość Polski, aby tym sposobem pozyskać w Polakach sprzymierzeńca. Rozkaz uzbrojenia twierdz w Polsce i na Litwie oraz Rusi już wyszedł, przy ministrze zaś wojny utworzona komissja specjalna do nadzoru nad robotami inżynierskiemi, przy budowli nowych fortyfikacji. Prezesem tej komissji jest minister wojny, członkami jenerałowie Zwierjew, Obruczew i inni. Tak więc, chociaż wojna jest daleką, przygotowują się do niej mocarstwa rozbiorowe. Czuwać nam należy, ażeby wypadki niezaskoczyły nas nieprzygotowanych. Od komentarzy nad doniesieniem *Wolnego Słowa* powstrzymujemy się, są one bowiem zbyteczne.

Lwów dał inicjatywę do zawiązywania lokalnych Towarzystw oświaty pomiędzy ludem. Na wzór lwowskiego, założono *Towarzystwo Oświaty dla Krakowa i jego okolic*. Ma ono szerzyć oświatę pomiędzy ludem po miasteczkach i po wsiach, przez zakładanie czytelni ludowych, urządzanie wykładów dla ludu, rozszerzanie dzieł, wpływanie za pomocą rezolucji i petycji na stan szkół ludowych i inne skuteczne sposoby. Na posiedzeniu 5 Kwietnia 1882, uchwalono statuta i wybrano komitet Towarzystwa. Prezesem komitetu obrany Dr *Weigel*, burmistrz Krakowa. Członkami komitetu wybrani: *Anczyc Władysław, Dr Asnyk Adam, Bartoszewicz Kazimierz, Dr Czeszak Feliks, Dr Dadlez Wilhelm, Getlich, Jabłoński Wincenty, Maciołowski, Romanowicz Tadeusz, Szwarc Emil, Zarański Stanisław i Żółtowski Ignacy*, członkami komissji kontrolującej: *Gołąb Michał, Rzewuski Walery i Rzaca Karol*. Ruch ten zmierzający do szerzenia oświaty, która powoli podnosi się przez szkoły elementarne, będące przedmiotem ogólnej troskliwości, witamy z serdeczną radością. Byle tylko członkowie towarzystw energicznie wzięli się do dzieła i niezabrakło im wytrwałości a lud polski z natury wielce zdolny i bystry, zajmie wkrótce miejsce pomiędzy ludami oświeconymi. Nazwiska osób, które sprawę oświaty wzięły w swoje ręce są nam rękojmią, iż szerzyć ją będą w kierunku zdrowym, patrjotyczno-religijnym. Fałszywa oświata, obca duchowi i poczuciu narodowości naszej, przyniosłaby więcej szkody niż pożytku. Za wzór jakiego rodzaju dzieła pomiędzy ludem kolportować powinni, posłużyć im może wydawnictwo Alfreda Młockiego we Lwowie i księdza Bażyńskiego w Poznaniu.

Gra na wdzięcznym, poetycznym instrumencie, znanym jeszcze u starożytnych ludów, na *cytrze*, rozszerza się pomiędzy miłośnikami muzyki w kraju. W Krakowie utworzył się nawet *Klub cytrzystów*. Na walnem zgromadzeniu odbytem dnia 1 Kwietnia b. r. wybrany został na Prezesa Klubu *Zygmunt hr. Cieszkowski*, syn znakomitego obywatela i filozofa Augusta Cieszkowskiego. Zastępcą prezesa klubu został profesor *Bronisław Mrawiński; Jan Ostrowski* znany także z wybornej gry na skrzypcach, mianowany sekretarzem; profesor zaś *Skiba* skarbnikiem klubu cytrzystów. Życząc klubowi powodzenia, pragnęlibyśmy, ażeby jego cytrzyści brzmieli tonami narodowo-patrjotycznych melodji i przyczynili się do nadania muzyce uprawianej przez Polaków wybitnego, polskiego charakteru. Na każdem polu dla wielkiej myśli Narodu Polskiego pracować można. Niechajże więc i cytra piękność jej głosi i czucie polskie rozwija!

Wypadki straszne jakie carstwo przechodzi, choroba jaka trawi społeczeństwo moskiewskie, niczego nie nauczyły cara i ludzi stojących w około niego.

Krwawa zemsta za powstanie 1863 roku, straszne prześladowanie naszej narodowości, zrodziły właśnie chorobę, która Moskwę trawi, a jednak żadnego, najmniejszego usiłowania nie widzimy do uśmierzenia tych burzycielskich instynktów, jakie przeniosły się ze sfer rządowych pomiędzy rządzoną ludność, wytworzyły rewolucyjny nihilizm.

Katków, jeden z jego twórców, bo on to najsilniej podżegał żądze zemsty i prześladowania, jak przed laty 18 tak dziś jeszcze podnieca te same dzikie niszczycielskie instynkta w swojem społeczeństwie. W skutek jego denuncjacji w *Moskiewskich Wiedomostiach*, powtórzonych przez *Nowoje Wremia* rozpoczęli Moskale silniejsze znowuż prześladowanie języka polskiego na Litwie. *Znowuż w Wilnie zaczynają trapić tych, którzy po polsku rozmawiają; znowuż słowo polskie obkładają kontrybucjami.*

Jednego z pierwszorzędnych bławatnych wileńskich kupców, za to, że podał kupującemu rachunek pisany po polsku, skazano na 50 rubli kary.

Słowiańsko-polski język opłaca w caracie kontrybucję; karzą za mówienie nim, ci mniemani Słowianie, którzy z bezczelnością śmią się narzucać ludom pod panowaniem Turcji, Austrji i Niemiec za oswobodzicieli! Jest to illustracją nawoływań do zgody i do braterstwa słowiańskiego z Moskalami.

Oni myślą, że takimi środkami wyniszczą

narodowość polską, że zniszczą język posiadający jedną z najbogatszych literatur na świecie.

Naiwni!

Prześladowaniem, karami, tępieniem języka rozszerzycie anarchją, która was gryzie i spotęgujecie nienawiść, której skutki poznacie w stanowczej godzinie historycznej sprawiedliwości!

We Lwowie wychodzi wyborne pismo pedagogiczne p. t. *Szkoła*. Jest ono organem bardzo pożytecznego « Towarzystwa pedagogicznego » w Galicji. Redakcją jego objął od 1 Kwietnia r. b. Bolesław Baranowski, inspektor szkół ludowych we Lwowie, nauczyciel znany z gorliwości i patrjotyzmu. Niewątpliwie pod jego redakcją pismo się udoskonali. *Szkoła* wychodzi już od lat kilkunastu. U nauczycieli Polaków nauczających w szkołach francuzkich, szwajcarskich i niemieckich nie widzieliśmy lwowskiej *Szkoły* a przecież interesować ich powinno to jedyne polskie pismo, poświęcone wychowaniu publicznemu. Prenumerowanie jej i współpracownictwo, utrzymywałoby ich w związku moralnym z krajem i otworzyło sposobność do wpływu na rozwój narodowej pedagogiki, która ich jako Polaków zajmować powinna. Gdy zbiorową pracą nauczycieli Polaków rozwiną się i udoskonalą pojęcia i sposoby wychowania i nauczania młodego pokolenia, powinni się wszyscy, a więc i za granicą bawiący nauczyciele, poczuwać do obowiązku uczestniczenia w tej pracy.

« *Czytelnia akademicka* » w Krakowie, wydaje pismo naukowe, które uważać można za organ polskiej uniwersyteckiej młodzieży. *Przegląd Akademicki* wychodzi już drugi rok. Pierwszy rocznik wyszedł pod kierownictwem uczonego badacza antropologicznego Dra Izydora Kopernickiego. Drugiego rocznika zeszyt pierwszy wyszedł pod kierownictwem profesora botaniki J. Rostafińskiego. Oprócz rozpraw pisanych przez młodzież, zamieszcza *Przegląd Akademicki* liczne korespondencje od kółek młodzieży polskiej po uniwersytetach i politechnikach w kraju i za granicą. Dział ten bardzo zajmujący jest wiernym obrazem ruchu umysłowego w młodem pokoleniu. Prenumerata rocznie kosztuje tylko 4 złr. a dla uczącej się młodzieży tylko 2 złr. Zwracamy uwagę rodaków uczących się w zakładach naukowych francuzkich, niemieckich i szwajcarskich na *Przegląd Akademicki*.

Redaktor tygodnika wychodzącego w języku litewskim w tej części Litwy, która jest pod Prusakiem w *Kłajpedzie* (Memlu), *Marcin Szernus*, podał był w roku zeszłym prośbę do ministerjum w Petersburgu o pozwolenie przesyłania swego pisma prenumeratorom w Litwie, będącej pod panowaniem Moskali. Po długiem oczekiwaniu dostał odmowną odpowiedź w języku niemieckim. « Die Zeitschrift *L. G.* ist in die hiesige Preisliste nicht aufgenommen worden, weil sie in litauscher Sprache erscheint und für diese Sprache kein Censor im russischen Postwesen existirt ». Oto dobra racja. Ponieważ niema cenzora znającego język litewski, więc litewska gazeta nie może być dopuszczoną.

— Dr medycyny Jan Bassanowicz, obecnie fizyk powiatowy w Lom-Palance, w Bulgarji, rodem z Litwy, zrobił, gdy był jeszcze na Litwie, podanie do rządu petersburskiego o pozwolenie wydawania pisemka w języku litewskim dla ludu litewskiego, nie rozumiejącego innego języka. Cóż mu rząd carski odpowiedział: « Dozwolono drukować z tem zastrzeżeniem, żeby nie było drukowanem polsko-łacińskiemi czcionkami ». Dr Bassanowicz nie mógł drukować moskiewskiemi czcionkami, których lud nie zna i niecierpi i Litwini nie mają gazety. Czyż potrzebny jest jeszcze komentarz do barbarzyństwa rządu carskiego!

Kutuzów ogłosił broszurę, w której ocenił wystąpienie Skobelewa w Paryżu i w Warszawie. Skobelew wzywał Polaków do braterstwa i sądził, że dostatecznym dla nas motorem do pojednania z Moskalami będzie wspólnie poczuta potrzeba odparcia germanizujących Niemców. Ani słowa jednak nie wspomniał o krzywdach, jakie nam rząd moskiewski zadaje, że dla nas niema wyboru pomiędzy Niemcami a Moskalami. Zamiast nas wzywać do jedności, powinienby rząd carski nakłonić do zmiany systemu rządzenia, do usunięcia prześladowania i wymierzenia Polsce sprawiedliwości. Kutuzów zwraca jego uwagę na sprawę polską w następujących wyrazach:

« Sympatycznemi są dla pana aspiracje austrjackich Serbów do narodowej administracji i do autonomicznego rządu, więc dla czegoż nie zaczniesz pan od wykazania swej sympatji dla narodu polskiego w Rosji, również pozbawionego autonomicznej administracji i również niezadowolnionego ze swego losu. Taki wzgląd dla tego narodu, który wcale nie jest « teutońskim » lecz przeciwnie dość przesiąknięty nieprzyjaźnią ku germanizmowi, dostarczyłby panu może energicznego i już z pańskiego punktu widzenia niezbędnego może sojusznika w starciu się z Niemcami. Byłoby to więc rozsądnem, ażeby pojednanie polskiego narodu z Rosją uskuteczniło się przed tem, jak wybije godzina wojny z Teutonami, którą pan proklamujesz. I nie frazesami mniej lub więcej grzecznemi, nie komplimentami dla oficerów polskich, którym waleczność, historja po wszystkie czasy przyznawała, można dojść do porozumienia z narodem, ciężko pokrzywdzonym w swych najbardziej uprawnionych aspiracjach. Polska rossyjska wciąż jeszcze cierpi pod regimentem, czyli używając stosownego wyrazu pod jarzmem rossyjskiem, który był jej narzucony nazajutrz po powstaniu, jako krajowi podbitemu siłą wojenną. Organizacja jej teraźniejsza, niema nawet tej szczypty autonomii jaką ten kraj cieszył się przy carze Mikołaju I, to mówi samo za siebie. Sympatje i szacunek społeczeństwa polskiego, nie dadzą się odzyskać koncessjami lub grzecznościami dla tej lub owej osobistości albo dla jakiej instytucji lokalnej. Na to potrzeba z naszej strony odwagi cywilnej, ażeby przyznać się do naszych błędów, więc względem Polaków potrzeba jasno zrozumieć wielkie interesa życiowe, które łączą naród polski z narodem rossyjskim i wskazują im wspólną przyszłość, trzeba twardego postanowienia do przenoszenia interesów politycznych i materjalnych państwa rossyjskiego nad zapamiętałość historyczną i pseudo-narodowe przesądy. Słowem trzeba tego wszystkiego czego nam właśnie niedostaje dotychczas, aby przygotować stały grunt do bratniego pojednania między Polską a Rossją, bo tylko takie pojednanie zawierałoby w sobie przyznanie równości praw, godności i swobody narodowej polskiego narodu, który jest mocno zdecydowany nie ustąpić nigdy i za żadną cenę. »Słowa te Kutuzowa przekonywają, iż acz rzadko, zjawiają się pomiędzy Moskalami publicyści, którzy rozumieją jak niegodną i ohydną rolę spełnia carat w Polsce. Niestety, takie głosy jak Kutuzowa, nieznajdują w moskiewskim społeczeństwie sympatycznego echa.

Michał Czajkowski czyli Sadyk-Pasza, napiętnowany ogólną pogardą Polaków jako zdrajca Ojczyzny i odepchnięty przez Moskalów, którym się oddał na usługi, odezwał się znowuż głosem *szatańskiego opętania*. Inaczej niemożemy nazwać jego ostatniego wystąpienia w gazecie petersburskiej « *Nowoje Wremia* » w której zamieścił artykuł « *Dwa słowa o Bośniakach* » a w nim wylał na Polskę i polski naród potoki obelg i ohydnego kłamstwa. Nie będziemy powtarzać słów podlego zdrajcy, nawołującego Polaków, ażeby szli w jego ślady i lizali stopy swoich katów. Dzienniki krajowe z najwyższą zgrozą przyjęły to odezwanie się nikczemnego człowieka, który za pieniądze wypłacone mu niegdyś przez Ignatjewa w Konstantynopolu, ogłosił się wiernym poddanym cara i wyzuł się z charakteru polskiego. My w imieniu emigracji piętnujemy go nową wzgardą i jak od zarazy odwracamy się od widoku ośmdziesięcioletniego starca, tarzającego się z rozkoszą w kale upodlenia. Straszny to upadek. Namiętność zdrady i szatańska pycha zakryła przed nim drogę żalu i skruchy i prowadzi go na wieczne zatracenie.

OGŁOSZENIE

Przed trzema miesiącami przybył do Paryża niejaki pan *Jakubowski* vel *Hr. Jan Zamojski*, tak się przynajmniej sam nazywał pomiędzy Polakami. Twierdził, że był redaktorem czasopisma humorystycznego *Osa*, które przez kilka miesięcy wychodziło w Czerniowcach na Bukowinie i miało być z rozkazu rządu austrjackiego zamkniętem. Przez czas pobytu jego w Paryżu, odbierał często z Bukowiny listy z pieniędzmi i to dość znacznemi, bo raz odebrał 1,500 franków. Później widziano go gdy miał przy sobie 6,000 franków, w kilku kawiarniach w towarzystwie jego przyjaciół. Po tym wieczorze, zniknął nagle, zostawiwszy kufer pusty i papiery, które obudziły przeciwko niemu podejrzenie. Jego znajomi przypuszczają, że został gdzie przez paryzkich rozbójników napadnięty i że go być może zabili dla zrabowania pieniędzy jakie miał przy sobie. Przypuszczenie to opierają na tym fakcie, że nie miał zamiaru ulotnić się, skoro jeszcze po jego nagłem zniknięciu nadszedł pod jego adressem list z 700 frankami. Gdyby miał zamiar wynieść się z Paryża, nie byłby podawał w tem mieście swojego adressu. Bądź co bądź, zachodzi potrzeba dowiedzenia, co się z nim stało ? Gdyby więc kto wiedział o nim cożkolwiek lub też posiadał adress jego żony, która ma zamieszkiwać w Czerniowcach, proszony jest, ażeby dał o nim wiadomość do redakcji *Kurjera Paryzkiego*, która nieomieszka jego żony zawiadomić o nagłem jego zniknięciu. Policja została zawiadomiona o jego zniknięciu i zajmuje się poszukiwaniem.

Pan S. Frankowski z Genck, raczy przysłać nam nowy swój adress, dla możności przesłania mu *Kurjera Paryzkiego*.

Towarzystwo Polaków pracujących w Paryżu urządza

OBIAD SKŁADKOWY

z loterją fantową, na cześć Konstytucyi *3go maja* w przyszłą niedzielę, to jest dnia 7 maja o godzinie 5tej.

Bileta dostać można w Redakcji *Kurjera Paryzkiego*, gdzie można się dowiedzieć o szczegułach. (*Cena Biletu fr. 5.*)

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa W WARSZAWIE

Wyszła powieść osnuta na stosunkach

Unicko-Rusinskich

POD TYTUŁEM

PAN ŚLEPY PAWEŁ

NAPISAŁ

T. HODI.

Sprowadzić można za pośrednictwem drukarni A. Reiffa.

CENA FR. 3

W drukarni polskiej

ADOLFA REIFFA

w Paryżu

9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9

znajdują się na składzie następujące dzieła :

Maurycego Hulewicza

Inżyniera przy kolei de l'Ouest w Paryżu

Obliczanie wytrzymałości łuków sztywnych, in-4° z figurami w texcie i tablicą na miedzi. — Cena fr. 4.

Expressions analytiques et tables des moments d'inertie et des moments résistants, avec des figures dans le texte in-8°. — Prix 3 fr.

JAKO TEŻ DZIEŁA NASTĘPUJĄCE :

Brama pokuty, elegia Historyczna. — Cena fr. 3.

1° Dyplomacja Polska w powstaniu 1831 roku. — Cena fr. 2 cent 50.

Przewodnik Paryża i jego okolic, 1 tom broszowany 250 str. — Cena fr. 3.

Handel, broszurka humorystyczno-polityczna — (wierszem). Cena 50 c.

Biblia, Talmud i ewangielia. — Cena fr. 5.

Badęgiada czyli Napoleon XIII, poemat heroi-komiczny w dwudziestu pieśniach (na tle dziejowém) wydanie ósme. — Cena fr. 1.

ANTONI KUPŚĆ

Od wielu lat osiedlony w Biarritz, podejmuje się dla Rodaków przybywających z kraju do kąpieli, ułatwić wynajęcie mieszkania i stołu, stosownie do żądań każdego.

Przyjmuje polecenia na piśmie przez listy frankowane.

KOSZULE MĘZKIE

Wykonywa na miarę

po cenach umiarkowanych

BRONIŚ

14, cité Trévise, w Paryżu

W DRUKARNI ADOLFA REIFFA

9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9

Jest do nabycia

Po zniżonej cenie

DZIEŁO Ś. P. LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO

POD TYTUŁEM

HISTORJA NARODU POLSKIEGO W 1830-1831 R.

(7 tomów z mapami)

Cena dzieła dla płacących gotówką wynosi **25** fr.

Biorący 10 exemplarzy (70 tomów) otrzymują exemplarz jedynasty bezpłatnie.

Koszta przesyłki ponosi drukarnia. Nabywcy we Francji mieszkający rozłożyć mogą spłatę dzieła pomieszczonego na 6 rat pięciofrankowych. W zamian za każdą przysłaną ratę odbiorą *franco* jeden tom dzieła; za wniesieniem szóstej raty (ostatniej) otrzymują *franco* dwa ostatnie tomy (VIty i VIImy).

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

A. STĘPOWSKI

Photographe

14, RUE DU TEMPLE, 14

PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW

Na drugiem piętrze.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.